Nr 36 Kraków, Czwartek dnia 13 Lutego 1896. Rok IV

**Przedpłata**
**w Krakowie:**
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
**Na prowincji:**
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
**Za granicę:**
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

**Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.**

**Ogłoszenia:**
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
**Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JOZEF ROGOSZ.**
**Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
**Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

## Obrachunek z „Czasem“.

I.

Ostatnie dwa artykuły *Czasu*, omawiające wyniki ubiegłej sesji sejmowej, przedstawiają w należytem i jaskrawem świetle stanowisko polityczne, jakie dziennik ten w ostatnich miesiącach ku prawdziwemu i głębokiemu ubolewaniu najbliższych niegdyś jego przyjaciół i wbrew swoim własnym tradycjom, uznał za stosowne zająć. Artykuły te mogą posłużyć za odpowiedni punkt wyjścia do jeneralnego obrachunku, pożądanego dla zorjentowania się w bieżącej polityce krajowej, w której kółko ludzi grupujących się około *Czasu*, odgrywa z natury swoich towarzyskich i majątkowych stosunków rolę bardzo decydującą. Do obrachunku tego przystępujemy ze spokojem i przedmiotowością, trzymając się ściśle tylko zewnętrznej działalności *Czasu*, dla każdego do skontrolowania łatwej; idzie nam przedewszystkiem o stwierdzenie, jaką wartość, jakie znaczenie, jakie podstawy mają hasła rzucane dzisiaj z ciceronowych szpalt *Czasu*.

To, co się działo w *Czasie* za życia publicystów tej miary, tej prawości, tego zapału, co Popiel, Mann, Szujski, to należy do odległej przeszłości. Można się było z nimi często nie zgadzać, często walczyć, ale trzeba było dla nich mieć cześć prawdziwą, jako dla znakomitych pisarzy i głębokich, szczerych patrjotów. Wracać dzisiaj do tych odległych czasów, znaczyłoby tyle, co pisać historję, o którą nam na razie wcale nie idzie. Wystarczy stwierdzić, że mężowie ci odegrali w ruchu polityczno-umysłowym kraju rolę bardzo wybitną, o której zapominać nie można i którą zawsze cenić należy. Wytworzyli oni dla dziennika, który swoją myślą ożywiali, cenną tradycję, przekazując mu w spuściźnie zdecydowane zasady katolickie, program konserwatywny wprawdzie, ale skłonny do wszelkich rozumnych i umiarkowanych w duchu chwili reform, a wreszcie niezłomne stanowisko w obronie przywilejów i praw naszego kraju w monarchji, w pierwszym zaś rzędzie w obronie krajowej autonomji, wywalczonej z takim trudem a dotychczas jeszcze tak skąpej i tak niedoskonałej.

Od tego czasu upłynęło lat wiele: stosunki się zmieniły, nowe pokolenia dojrzały, na pierwszy plan spraw publicznych wysunęły się kwestje natury społecznej, zupełnie obce dla publicystów dawnego pokroju; w kraju wytworzył się zamęt pojęć, wśród którego wypłynęły na wierzch radykalne hasła, niesumienni agitatorowie rozpoczęli na wielką skalę połów w mętnej wodzie. Równocześnie w obozie reprezentowanym przez *Czas* zabrakło ludzi; ze śmiercią Szujskiego ubył ostatni wyższy umysł i prawdziwie wielkie serce, a ci, co pozostali, wydawali tylko bezradne krzyki rozpaczy, nie umiejąc znaleźć drogi wśród chaosu i zdobyć się na reformę i odrodzenie programu. Stanisław Tarnowski stracił swoją dawną świetność pióra i polemiczną werwę, a pomimo, iż zawsze był i pozostał pełnym najlepszej wiary i najlepszych chęci, pozbawiony pomocy Szujskiego, obracał się w błędnem kole zużytych haseł i frazesów, które nawet w gronie najbliższych przyjaciół i najszczerszych wielbicieli szanownego profesora przestawały sprawiać wrażenie. Koźmian, którego zresztą działalność w stronnictwie ograniczała się przeważnie do świetnych kronik polityki zagranicznej w *Przeglądzie polskim*, zarzucił nawet te kroniki, oddał się sercem i duszą teatrowi, wycofał się z *Czasu*, a potem oddawszy nawet teatr w ręce żydowskie, przestał się zupełnie zajmować życiem publicznem, prawie znikł z widnokręgu. I Ludwik Dębicki dorywczo tylko zajmował się publicystyczną pracą, a artykuły jego przejęte szczerym duchem katolickim, coraz rzadziej zjawiały się na szpaltach dziennika, do którego redakcji weszli ludzie zupełnie nowi, bez publicystycznej przeszłości i bez wyraźnego politycznego akcentu.

To też w przeciągu ostatniego dziesięciolecia *Czas* odznaczał się widoczną bezbarwnością. Dziennik unikał jak najstaranniej wszelkiej inicjatywy w sprawach publicznych, puszczał się najchętniej na pole wielkiej polityki, dawał rady w sprawie komasacji Afryki, polemizował o Gladstona, z lubością studjował zakres polityki egzotycznej. W sprawach krajowych przemawiał z widoczną ostrożnością, unikając wszystkiego, coby mogło być niepopularnem; ba! żądzę popularności posunął tak daleko, że skonfiskowany był nawet za umieszczenie jaskrawej odezwy, wzywającej do demonstracji narodowej podczas kościuszkowskich obchodów! Miękkość, bojaźliwość, wyczekiwanie, bezradność, w ogóle brak doświadczenia, jasno wytkniętego kierunku, pewności siebie, wszystko to charakteryzowało ten okres przejściowy, wśród którego zdarzały się jednak, zwłaszcza w ostatnich latach prawdziwe niespodzianki. Oto nagle po wydaniu Encykliki *Novarum rerum*, zjawił się w *Czasie* szereg artykułów, rozwijających ni mniej ni więcej tylko czysty program chrześcijańskiej demokracji. Jakże wówczas pana Luegera ceniono i chwalono w *Czasie*! Jakże na wskroś antysemickie ustępy ozdabiały niejeden artykuł i prawie każdy przegląd polityczny! W jakiej czci miano chrześcijańsko-socjalny sztandar! Co więcej, kokietowano nawet zlekka z socjalną demokracją!

Po wydaniu francuskiej broszury wicehrabiego de Vogüe w feljetonach i w artykułach wstępnych *Czasu*, zjawiła się jakaś niekłamana sympatja dla paryzkiego i szwajcarskiego neochrystjanizmu. Równocześnie dział literacki propagować zaczął w sposób gorliwy zamiłowanie w dekadentycznej literaturze belgijskiej i skandynawskiej. W tem wszystkiem nie było konsekwencji, nie było jednolitej myśli: jednem słowem „bigos hultajski“ jak mówi Hamlet. Najlepszym przykładem tego bigosu były dwa słynne artykuły wstępne *Czasu*, napisane w dwóch z rzędu numerach, po wniesieniu przez hr. Taaffego pierwszego projektu o reformie wyborczej. W pierwszym artykule projekt wyniesiony był pod niebiosa, jako arcydzieło rozumu stanu i jako zbawienie dla Austrji. Nazajutrz oceniono ten sam projekt jako szkodliwy, zgubny, fałszywy i niedorzeczny. — W pierwszym artykule wołano: Ten projekt jest w duchu Sécrétana! W drugim zawołano dosłownie: Ten projekt jest w duchu Metternicha!

Pomimo to nie da się zaprzeczyć, że ówczesny okres rozwoju dzisiejszego *Czasu* był bezsprzecznie dość sympatyczny. Każdy artykuł szedł gdzieindziej, ale w niejednym z nich był zapał, była szczerość, były zdrowe myśli, było odczucie potrzeby zbudowania nowego gmachu na starych fundamentach, odrodzenia stronnictwa, utworzenia programu, opierającego się na katolicyzmie, na zdrowym, społecznym postępie, na przejęciu się nowożytną cywilizacją. Nagle wszystko to znikło, jakby pod czarodziejskiem zaklęciem; zwrot ten datuje mniej więcej od tego czasu, kiedy teatr krakowski wystawił pamiętną „Lizystratę“. Fakt ten nie ma naturalnie nic wspólnego z przewrotem, jaki zaszedł w *Czasie*, nie mniej jednak zbieg okoliczności nie przestaje być charakterystyczny.

## Z krajowej Rady szkolnej.

(Dokończenie).

Rada szkolna krajowa postanowiła w dalszym ciągu mianować: Matyldę Steczównę starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Brzozdowcach; Leona Heilmana nauczycielem 1-klasowej szkoły w Szołomyi; Michała Worobca starszym nauczycielem 3 klasowej szkoły w Strzeliskach Nowych; Erazma Jacoszyńskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Łanczynie; Stanisława Kocana w Tenetnikach; Józefa Ziemlińskiego w Zalesiu; Antoniego Pawłusiewicza i Aleksandra Hołyńskiego starszymi nauczycielami 4-klasowej szkoły w Wojniłowie; Wojciecha Siebowicza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Gródku; Bazylego Bułkę nauczycielem w Podmichałowicach; Kazimierę Trześniowską starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Bołszowcach; Włodzimierza Klimkę młodszym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Turynce; Stanisławę Mikównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Glińsku; Władysława Dylińskiego starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły w Skolem; Marję Dylińską młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Skolem; Filipinę Krug starszą nauczycielką i Marka Fruchtmana młodszym nauczycielem 5-klasowej szkoły w Podwołoczyskach; Karola Chomickiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Broczkowie katolickim.

4. Zamianować Seweryna Wolańskiego zastępcą nauczyciela w gimnazjum w Złoczowie.

5. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim nauczyciela Adolfa Gawalewicza w gimnazjum w Tarnopolu i ks. Józefa Sienkiewicza w gimnazjum w Kołomyi.

6. Ustanowić od 1 września 1896 posady osobnych nauczycieli religji rz. kat. w szkołach pięcioklasowych w Myślenicach i Grybowie, posadę drugiego nauczyciela religji rz. kat. dla szkół ludowych w Nowym Targu i posadę nauczyciela religji mojżeszowej dla szkół ludowych w Zbarażu.

7. Zorganizować szkołę ludową, w Woli Dalszej, pow. Łańcut od 1 września 1896.

8. Przekształcić od 1 września 1896 szkoły ludowe: jednoklasowe w Wojutyczach, Lipniku i Podmichalu na dwuklasowe i dwuklasową w Bierzanowie na czteroklasową.

9. Przyjąć do wiadomości sprawozdania inspektorów szkolnych krajowych z lustracji gimnazjów w Brzeżanach i Buczaczu, gimnazjum św. Jacka w Krakowie, gimnazjum w Drohobyczu, seminarjum nauczycielskiego męskiego w Samborze, seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu, szkół ludowych miejskich we Lwowie, szkół ludowych w okręgu bohorodczańskim, nadwórniańskim i stanisławowskim i dopełniającego kursu rolniczego w Marjampolu.

10. Przyjąć do wiadomości sprawozdanie o stanie nauki gospodarstwa wiejskiego w seminarjach nauczycielskich w trzechleciu od r. 1892 do 1895.

## Z KRAJU.

*Skawina d. 10 lutego.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Nie raz i nie dwa pisały dzienniki o rażącem postępowaniu rozmaitych urzędów podatkowych z ludźmi, którzy mają coś zapłacić, a w czas tego nie uczynili. Że co do tego w całej Galicji zachodzą nieprawidłowości, gdzieniegdzie może nawet nadużycia, o tem wie nawet nasz monarcha wspaniałomyślny, skoro, jak to wszyscy pamiętamy, za przedostatniej swojej bytności w Galicji, rzekł do jednego z inspektorów, „by zanadto ludności nie uciskał“. Coś podobnego możnaby teraz powtórzyć w tutejszym urzędzie podatkowym, bo oto, co się stało.

Tutejszy obywatel, p. Bolesław Bieńkowski, ma zapłacone wszystkie podatki, a zalega tylko z jedną ratą, mianowicie z ostatnią z roku 1895. Chociaż nowy kwartał dopiero się rozpoczął, mimo to tutejszy urząd podatkowy, nie uprzedziwszy go poprzednio, przysłał mu dnia 10 b. m. egzekutora, który p. Bieńkowskiemu zafantował krowę. A przecie urząd podatkowy powinien był wpierw interesanta upomnieć, by należytość uiścił, w ostateczności zaś, miasto porządnego obywatela kompromitować, jak gdyby tenże był już bankrutem, mógł urząd położyć kondykt na czynsz, który [illegible] płaci właśnie temu panuż Bieńkowskiemu za s[illegible] lokal.

Jakkolwiek nie jest to sprawa wagi pierwszorzędnej, mamy przecież nadzieję, że nowy nasz starosta w Wieliczce, p. Szczerbiński, o którym dotąd tylko pochlebnie wszyscy się wyrażają, wglądnie w tę sprawę, abyśmy na podobne przykrości nie byli więcej narażeni, gdyż to rozgorycza niepotrzebnie spokojnych i podatki sumiennie płacących mieszkańców.

*Nowy Sącz d. 10 lutego.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Numery *Głosu Narodu* z 30 stycznia i 1 lutego b. r. przyniosły nam dwie korespondencje z Nowego Sącza, których treść skłania mnie do zaapelowania: ***audiatur et altera pars!***

A więc pozwólcie czytelnicy powiedzieć sobie, że sprawa zwłoki w rozpisaniu wyborów nie zawisła zupełnie ani od burmistrza, ani od magistratu, ani od Rady miejskiej, lecz tylko od starostwa, które bardzo nieliczne i nic nieznaczące reklamacje od dwóch miesięcy bez najmniejszego powodu (chyba ***ad usum delphini***) u siebie zatrzymuje i możność rozpisania wyborów udaremnia, jakkolwiek wielu

obywateli miasta już się z tego powodu niecierpliwi, a niektórzy zamierzają podobno żalić się z tego powodu do Namiestnictwa.

Przy wyborach ostatnich na posła sejmowego z miasta, burmistrz tutejszy nie stawiał zupełnie swej kandydatury, lecz nie jego winą było, że niektórzy z mieszczan ją postawili, a gdy powszechnie wiadomo, iż na wybór ten obecnie wcale nie liczył, więc też i niechęci z tego powodu prawdopodobnie nie potrzebuje żywić.

Przyznajemy, że byłby najwyższy czas, aby tutejsza Rada miejska odnowiła się i pozyskała więcej sił dodatnich, bo dziś mamy w Radzie takich, co przyjęli chętnie zaszczyty i obowiązek pracy, ale zamiast niej stawiają tylko przeszkody w działaniu.

Dziwi nas, że korespondent wytyka budowę ratusza, która należy przecież do spraw bardzo pilnych, gdyż obecnie rozrzucone po różnych kątach miasta urzędy miejskie, nie mogą należycie funkcjonować, tudzież, że wytyka obór miejsca pod tę budowlę; wszak za tą budowlą i za miejscem pod nią (rynek) nietylko cała Rada miejska, lecz także liczna ankieta znawców i techników jeszcze w roku 1894 i następnie w 1895 głosowała.

Spotyka zarząd miasta jeszcze jeden niesłuszny zarzut.

Oto pan Jakubowski nabył dom, na którego miejscu chce stawiać nowy piętrowy i zażądał wyznaczenia linji budowlanej, a gdy miasto nie ma dotąd ogólnego planu regulacji, przeto uchwalono, aby przy każdej nowej budowie regulować dotyczącą ulicę, co też i tu stać się musiało. Plan regulacji zrobił, jak zwykle w takich wypadkach, na podstawie ustawy budowlanej i powszechnych zasad technicznych i estetycznych, budowniczy miejski i przedłożył go do zatwierdzenia magistratowi, a następnie radzie miasta. Ulica wprawdzie obok domu tego nie jest szeroka a ruchliwa i wymaga rzeczywiście rozszerzenia, które jednak zawisło od kierunku postaci rynku, którego bok przedłuża się właśnie w tę ulicę co wymaga wsunięcia przedniego narożnika domu o 50 centymetrów w ulicę, aby wszedł w linję regulacyjną rynku; usunięcie to gubi się już w 6 metrze w ten sposób, że tylny róg tego domu, wystający obecnie, zostanie obcięty o $1^1/_2$ metra, wskutek czego ulica dozna wprawdzie z przodu nieznacznego zwężenia, lecz w ogóle będzie powiększona, rozumie się zaś samo przez się, że chcąc ją z 8 na 12 metrów rozszerzyć, wypadnie linja regulacyjna przez dom przeciwległy, lecz jak zwykle, przy planach regulacyjnych, które się robią dla przyszłości nieraz bardzo dalekiej, nie ma tu mowy o demolacji domu, na co fuudusze miasta nie starczą.

Projektowana regulacja nie jest zresztą nową, gdyż ją jeszcze w roku 1890 inżynjer Wydziału krajowego p. Rent zaprojektował, a ówczesna rada miejska uchwaliła.

Na zakończenie musimy jeszcze poświęcić parę słów tutejszej straży ogniowej. Oto obecnie mamy dobrze zorganizowaną, płatną straż miejską, złożoną z komendanta, pompiera starszego i 9 strażaków, razem 11 ludzi w miejsce dawnych 4; tudzież 3 pary koni (w miejsce dawnych 2), a straż ta czuwa dniem i nocą i obeznana jest dokładnie ze swoją służbą. Obok tego istnieje wprawdzie jeszcze inna straż, a między niemi straż ochotnicza miejska, która subwencjonowana przez gminę, ma wobec niej pewne obowiązki — mianowicie obowiązek utrzymywania nocnego pogotowia, którego, niestety, prawie całkiem nie spełnia; mamy dowody, że zaledwie czasem z wieczora, który z ochotników na godzinkę na strażnicy się zjawi, najczęściej zaś nie ma tam z nich nikogo. Trudno jednak robić z tego powodu wyrzuty ludziom całodziennej pracy na chleb powszedni, gdyż i tak obowiązek obrony pożarnej spoczywa i spoczywać musi na straży płatnej.

Co do gospodarki gminnej wreszcie, której omówienie przekroczyłoby granice dzisiejszej korespondencji, to jeźli Szanowna Redakcja nam łamy swego dziennika otworzy, pozwolimy sobie przedstawić działalność obecnego zarządu miasta, na podstawie rzeczywistych faktów i aktów miejskich, z których nam burmistrz w tym celu niezawodnie skorzystać pozwoli, gdyż wiadomo nam bardzo dobrze, że czynności obecnego magistratu nie mają powodu obawiać się światła dziennego. (Co do nas, możemy zapewnić, że w sprawach nowosądeckich zajmujemy stanowisko zupełnie bezstronne, nie popieramy tam specjalnie nikogo i z nikim walczyć nie myślimy, nie idzie nam o prywatę, lecz o dobro miasta, przedewszystkiem zaś o dobro chrześcijańskiej tegoż ludności, każdy więc list, stojący na tem samem stanowisku, ale wolny od zbytnich pochwał dla jednych, a napaści na drugich, będzie niewątpliwie w naszym dzienniku umieszczony. Przypisek Redakcji *Głosu Narodu*).

## ZE ŚWIATA.

*Wiedeń 11 lutego.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Przed kilku dniami w jednej z korespondencji, doniosłem o projekcie pewnego filantropa, założenia banku dla ubogich. Sprawę podniosły gorąco wszystkie dzienniki i prawdopodobnie, podobny bank będzie założony wraz z filjami we wszystkich dzielnicach. Obecnie wyłoniła się inna podobna sprawa. W Wiedniu mamy wspaniałe pałace, należące do arystokracji i finansistów. Na ringach całe szeregi kamienic z gazem, wodociągami i wszystkiemi dogodnościami. W nich mieszczą się wyżsi urzędnicy i ludzie zamożniejsi. Na przedmieściach, w ciasnych domach, pozbawionych powietrza, dobrej wody i innych wygód, mieszkają setki tysięcy rodzin. Sprawozdanie fizykatu miejskiego, corocznie wykazuje znaczną śmiertelność w tamtych stronach a ludzie serca, dzwonią na gwałt, żeby się wytworzyło konsorcjum budowania takich domków, w zdrowszych częściach stolicy. We wszystkich większych miastach Niemiec, głównie w ogniskach fabrycznych, istnieją już podobne domki i biedny robotnik po 15-tu latach wynajmu, staje się ich właścicielem. Płaci bowiem nietylko czynsz umiarkowany, lecz zarazem amortyzuje kapitał. Obecnie wytworzyło się tutaj towarzystwo i posiada już kapitału 550 000 złr. Na wiosnę ma się rozpocząć budowa owych domów hygienicznych.

Księżna Marja Ludwika bułgarska, podczas swego dwudniowego pobytu w Wiedniu, nikomu nie złożyła wizyty i nikogo u siebie nie przyjmowała. Dwa razy tylko wyjeżdżała na spacer i resztę czasu przepędziła w hotelu. Wczoraj o godz. 2 po południu, wyjechała pociągiem błyskawicznym, prosto do Nicei. Od swego lubego małżonka odebrała kilka depesz, lecz tylko na jedną odpowiedziała. Była bardzo przygnębioną i na dworcu zaledwie zamieniła kilka słów z posłem bułgarskim Stancjowem.

Przechodząc wczoraj ulicą Tabor, napotkałem tłum ludzi. Przybliżyłem się i zobaczyłem orszak weselny, złożony z czterech osób: państwa młodych i dwóch świadków. Rzecz niesłychana w Wiedniu, bo tutaj najbiedniejszy człowiek, musi jechać do ślubu przynajmniej dorożką, jeżeli już nie wynajętym powozem. Bezmyślnie poszedłem za nimi i w kościele byłem świadkiem ceremonji. Po jej ukończeniu, małżonek podał ramię swojej dozgonnej towarzysce, świadkowie wzięli się za ręce i przy odgłosie organów, opuścili przybytek boży. Tłum towarzyszący zwiększał się z każdą chwilą i kilka tysięcy osób zalegało ulicę. Nareszcie wszyscy się zatrzymali przed mieszkaniem pana młodego. Gdy w bramie zniknęli małżonkowie, rozległy się głośne okrzyki, życzące szczęścia i pomyślności. Z okna pierwszego piętra ukazał się małżonek i serdecznie podziękował za powinszowania. Jak się dowiedziałem, jest to zamożny człowiek a żona wniosła mu posagu 100,000 złr. Obydwoje są sierotami i postanowili pójść do kościoła piechotą. Zrobili ofiarę w tem przekonaniu, że Bóg im pobłogosławi w przyszłem ich pożyciu.

Rozpoczął się tutaj częściowy strejk krawiecki. Przeszło 100 czeladników urządziło bezrobocie. Majstrowie jednak niewiele sobie z tego robią, bo kilkunastu z nich zamknęło swoje pracownie i rzuciło na bruk 192 czeladników. Zmowa sądzić należy, szybko się zakończy. *Swój.*

*Paryż d. 8 lutego.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Sąd kryminalny departamentu Seine et l'Oise rozpatrywał drugi proces „listy 104". Skargę wnieśli teraz dwaj deputowani: Hubbard i Periller. Tym razem zapadł wyrok jeszcze ostrzejszy. Wydawca i właściciel dziennika *La France*, Lalou, dostał jeden rok więzienia, Aubey, główny redaktor jeden rok, wicehrabiemu de Colville wymierzono takąż samą karę, Bonnetterowi równie przyznano rok jeden. Houssiot i Calametti wyszli jeszcze ręką obronną, bo odsiedzą po dwa miesiące. Oprócz tego każdy ma wypłacić 3000 franków grzywny i wszyscy solidarnie 5000 franków odszkodowania. Jeżeli tak dalej pójdzie, to cała ta szajka wyzyskiwaczy może wybornie przesiedzieć w więzieniu po kilkanaście lat, gdyż jeszcze wisi nad nią dwanaście podobnych procesów. Lalou i wspólnicy, widząc nad sobą miecz Damoklesa, starają się przez wpływowe osobistości wyrobić u ministra sprawiedliwości, Ricarda, aby wszystkie procesy złączono w jeden i żeby odbyła się rozprawa sumaryczna. Kto zna jednak usposobienie dzisiejszego głównego stróża Temidy, z zawodu dawnego prokuratora, ten wie dobrze, że wszelkie usiłowania nie odniosą skutku dodatniego i pojedyncze rozprawy będą się ciągnęły przez dwa, lub trzy miesiące z rzędu.

Komitet wystawy 1900 roku w swoich zapędach chce zniszczyć część pól Elizejskich, wyciąć drzewa, postawić budynki i otoczyć wszystko murem. Najpiękniejszy spacer paryski byłby zupełnie zrujnowany, a Herostraci dziewiętnastego stulecia zostawiliby po sobie wspomnienie oburzające. Opinja publiczna oburzyła się do najwyższego stopnia i wszystkie dzienniki wystąpiły przeciwko temu wandalizmowi. Skutkiem tego musieli odstąpić od żądania. Przyszła wystawa międzynarodowa nie cieszy się wcale sympatją ogółu. Prowincja wobec niej zachowuje wrogie usposobienie, a nawet w samym Paryżu odzywają się głosy, wykazujące bezużyteczność tego dzieła. Po każdej bowiem wystawie wzrastała drożyzna w stolicy i dziś obawiają się, że zbogaceni kupcy, rzeźnicy, kawiarze, restauratorowie i hotelarze nałożą takie ceny na wszystkie artykuły niezbędne do życia, że niżsi urzędnicy i drobni kapitaliści stanowczo nie będą mogli podołać wydatkom codziennym. Wystawa jednak przyjdzie do skutku, gdyż tak chce rząd i episjerzy, a ci ostatni są dziś bezwarunkowo panami losów Francji.

Ivette Guillert, znakomita śpiewaczka piosenek francuskich, powróciła z Ameryki i przywiozła okrągłe 250.000 dolarów, jako czysty zysk z podróży sześciomiesięcznej. Młoda, przystojna, pełna werwy, zawróciła literalnie głowy Jankesom. Gdziekolwiek tylko występowała, zjawiała się później Sara Bernard. Na zapytanie reporterów, czy zna swoją rodaczkę? odpowiadała, że nazwisko jej słyszy po raz pierwszy. Tymczasem obiedwie *casta-divy* utrzymywały przyjazne stosunki w Paryżu i Guillert kilkakrotnie nawet u niej występowała, naturalnie z grzeczności. Jak zwykle, tak i tutaj, zazdrość o sławę i gotówkę grała główną rolę, a Sara Bernard wykazała charakter dość niski. Ale i nie dziwić się. Francuski świat artystyczny znany jest ze swojego egoizmu i nie lubi, aby ktokolwiek wchodził mu w drogę. Śpiewaczka Melba, również okazała się dla Ivetty nieprzyjazną i gdy dyrektor opery Metropolitan w Nowym Jorku zapowiedział koncert panny Guillert z udziałem Melby i innych śpiewaków, wszyscy odmówili występu. Na zapytanie, dlaczego Melba nienawidzi swojej towarzyszki i nie chce z nią śpiewać, Ivetta odpowiedziała: „Bardzo słusznie robi, bo ja nie należę do domu Orleańskiego". Jak wiadomo, Melba prowadziła romans skandaliczny z księciem Orleańskim, który dla niej przybył umyślnie do Paryża i naraził się na więzienie.

Mówią głośno o odwołaniu berlińskiego ambasadora Herbette'a. Stary dyplomata nie chce mieć w składzie swojej ambasady ludzi żonatych i każdego szykanuje w sposób arogancki. Skutkiem tego podał się do dymisji *attaché* marynarki, porucznik okrętu linjowego pan de Mandat Grançey. Następca, kapitan fregaty pan de Villers de Terage poszedł za jego przykładem. Obydwaj znajdują się już w Paryżu i złożyli raport ministrowi marynarki. Minister spraw zagranicznych, Berthelot, szuka następcy i w tych dniach rozstrzygnie się już kwestja. Swoją drogą stanowisko posła w Berlinie jest nadzwyczaj ważne i nie łatwo będzie wynaleźć osobistość odpowiednią. *K. W.*

## Społeczeństwa pierwotne

podług E. TYLORA.

(Ciąg dalszy).

W Afryce wschodniej odbywa się to nieco inaczej: mężczyźni chcący się zbratać, siadają na jednej skórze wołowej, co ma oznaczać, iż odtąd „jedna skóra ich pokrywa", poczem ranią sobie piersi, mieszają krew swoją, piją i nacierają nią swoje rany.

Na Madagaskarze, zawierający braterstwo nie mięszają krwi, lecz każdy pije krew drugiego, wzywając przekleństwa niebios na tego, któryby zła mał wiarę zaprzysiężoną.

Herodot wspomina, że Lidyjczycy, zawierając między sobą związki, zadawali sobie rany na rękach i wysysali wzajemnie krew z nich płynącą. Scytowie pili wino z krwią zmięszane.

Do dnia dzisiejszego Chińczycy wstępując do jakiego stowarzyszenia, piją krew swoją, to samo czynią Indjanie, zaprzysięgając sobie braterstwo.

W odległych wiekach zwyczaj ten istniał w Europie. Tak np. u Skandynawów bratających się przyjaciele kopali dół, i przelewali w niego krew swoją. W podaniu o uczcie Aegira, Loki przypomina Odynowi, że i oni niegdyś krew swoją zmieszali.

Widzimy stąd, że obrzęd ów był powszechnym, istniał u narodów tak od siebie oddalonych, jak Węgrzy i Irlandczycy, i zniknął dopiero wobec cywilizacji, chociaż ślady jego można jeszcze odnaleźć w niektórych obrzędach ludowych, będących zabytkiem pojęć i przekonań dawniejszych.

Dziś jeszcze w Czechach i na Morawie trwa między ludem wiara, że młodzian pozyska niezawodnie serce dziewczyny, jeżeli jej da napić się piwa, do którego wpuścił parę kropel krwi z palca serdecznego.

Mniej wydatnym pod względem bratania, lecz niemniej powszechnym i istniejącym na wszystkich szczeblach cywilizacji, jest zwyczaj wspólnego biesiadowania, łączący uczestników jakoby w jedną rodzinę.

Nie wdając się w szczegółowe opisy rzeczy tak znanej, wspomnimy tylko o obrządku trwającym dotychczas w Azji. Gdy Syjamczycy zawierają ze sobą jaką zwykłą umowę, np. handlową, to piją arak zaprawiony solą; lecz jeżeli łączą się w celu

dokonania jakiej wyprawy niebezpiecznej, wtedy każdy wlewa nieco krwi do araku, przez co następuje zbratanie się wszystkich.

Ta właśnie forma zawierania braterstwa. niedorzeczna i wstrętna, wedle poglądów cywilizacji nowoczesnej, godną jest jednak poszanowania a nawet podziwu, biorąc rzecz z etycznego punktu widzenia, gdyż postęp cywilizacji polega na jak największem rozszerzaniu zakresu wzajemnych uczuć i obowiązków.

W historji ludzkości wielkie ma znaczenie fakt wynalezienia uroczystego sposobu, za pomocę którego można było przenieść obowiązki i miłość braterską poza ciasne granice kółka rodzinnego.

Był to krok naprzód ku uznaniu wszystkich jednostek za tworzące jednę wielką rodzinę, za uwalniające się z pęt samolubstwa i zaczynające pojmować ideę poświęcenia i ofiary.

Nie mówię tu jako moralista, lecz jako etnolog, dotykający, że się tak wyrazić można, praktycznej strony moralności. Ograniczam się więc na pewnym tylko szeregu faktów, odnoszących się do etnografji prawa u dzikich i barbarzyńców.

Z faktów tych można dokładnie zrozumieć pewien czyn, niedosyć oceniony i określony przez pisarzów utylitarnych, lubo nader ważny, bo będący węzłem, łączącym dwie wielkie zasady: interesu osobistego i szczęścia.

W historji cywilizacji ważne są dotychczas stopnie, do których ludzkość wznosiła się przez wieki od samolubstwa jednostki do szczęścia ogółu. Prawidło moralne świata całego znane jest wszystkim w dwóch przynajmniej kierunkach: co do mężobójstwa i kradzieży. Zastanówmy się naprzód nad mężobójstwem.

Od najdawniejszych czasów nie mamy żadnego dowodu, aby jakikolwiek szczep, jakikolwiek naród, wyższy czy niższy, poczytywał zabójstwo za czyn bezwarunkowo sam w sobie zły i zbrodniczy. W pewnych warunkach zabójstwo było, a nawet jest jeszcze dozwolone. Główne z tych warunków są: obrona osobista, kara, a zwłaszcza wojna. Pomimo to żadne, nawet najdziksze i najsroższe plemię, nie uznawało nigdy zasady, iżby ludziom wolno było zabijać się wedle upodobania. Czyż więc dzicy uznają prawo moralne, zabraniające mężobójstwa?... Tak i nie. Między tem potwierdzeniem i zaprzeczeniem mieści się fakt ważny dla historji moralności. U wielu pokoleń zabójstwo uważane jest tylko jako dowód męstwa ze strony tego, który je popełnił.

Oto kilka przykładów: Indjanin z pokolenia Sioux nie może otrzymać godności wojownika, dopóki nie nosi pióra we włosach, a ozdobę tę wolno mu nosić dopiero wtedy, gdy zabije choć jednego człowieka; do tego czasu żadna dziewczyna nie zechce go za męża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# CICHE ŁZY.

41. Powieść oryginalna

## JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

### XXIX.

Pokój mamy był w półcieniu.

Lampa stojąca na szafie rozlewała światło łagodne, w którem było widać: łóżko, na niem mamę, obok mały stoliczek z lekarstwami, sofkę, kilka krzeseł, szafę naprzeciw łóżka, a na ścianie obraz Bożej Rodzicielki.

Przed pół godziną mama się zbudziła; prócz tatusia, nikogo więcej przy niej nie było. Otworzyła oczy i zapytała: — Jest? — Gdy jej tatuś odpowiedział, żem już przyjechała, uśmiechnęła się i z oczami przymkniętemi chwilę leżała.

Potem rzekła cicho:

— Przyjdźcie tu wszyscy... wszyscy...

— Może cię to nadto wzruszy, Juleczko? — tatuś zauważył.

— Nie... mnie dziś bardzo dobrze... Chcę się wami nacieszyć. Sen mnie wzmocnił... jużem się dawno nie czuła tak dobrze... A proboszcz jest?

— Jest. Przyjechał z Kazią.

— Niech więc i on przyjdzie, i Warzbińska... wszyscy nasi! A Leosia Zielińskiego nie ma tu przypadkiem?

Tatuś milczał.

— Powiedz mi, Stasiu, nie ma Leosia? Śniło mi się, że przyjechał, że chciał się ze mną widzieć... Nie ma go?

— Jest i on.

— Jak to dobrze! Niech więc przyjdzie... Chcę was widzieć wszystkich, wszystkich!

Cichutko, na palcach, wchodziliśmy do mamy sypialni, oddech wstrzymując. Byliśmy pełni otuchy, lekarz bowiem uroczyście nas zapewnił, że mamie żadne nie groziło niebezpieczeństwo. Ostatni weszli Leoś z Warzbińską. Siedzieli oni dotąd w oficynach, na poufnej rozmowie, w izdebce mojej piastunki; Władyś ztamtąd ich sprowadził. Stanęli opodal łóżka, obok księdza proboszcza.

Mama oczy otworzyła, a ujrzawszy mnie, rękę wyciągnęła; chwyciłam ją i w milczeniu zaczęłam całować. Ona uścisnęła moją rękę czule i oczy mając przymknięte, na swojej piersi długo ją trzymała.

Potem zwolna podniosły się jej powieki; patrzyła na mnie z wyrazem niewysłowionej słodyczy i cicho zapytała:

— Kaziu, przebaczasz mi?

Sądziłam, żem się przesłyszała, więc zamiast odpowiedzieć, pochyliłam głowę i zaczęłam cicho płakać.

Mama trochę się podniosła i już takim głosem, żeby ją wszyscy słyszeli, zaptała:

— Kaziu, przebaczasz mi?

— Ach! mamo! droga mamo! cóż ja ci mam przebaczyć?! — zawołałam.

Mama, siły zebrawszy, na łóżku usiadła.

— Wiele, moje dziecię, wiele! — rzekła dobitnie. — Przebacz mi, jeślim ci nie była dobrą matką, ale moje serce takie już było, żem między was dwoje na równe części nie mogła go rozdzielić. Zresztą sądziłam, że lepiej będzie dla ciebie samej, jeśli od kolebki nauczysz się nie mieć żadnych upodobań, żadnych pragnień, jeżeli od dziecka przywykniesz do życia pełnego zaparcia się, które prawie każdej kobiety jest udziałem... Pożniej, gdym widziała twój smutek, twoją rezygnację, w głębi duszy płakałam już nad tobą, ale przezwyciężyć się jeszcze nie mogłam. Teraz, w tej wielkiej godzinie, przed Bogiem, przed wami, przed tobą, wyznaję ten ciężki grzech i błagam cię Kaziu — przebacz mi!

— O! mamo! mamo! ty mi raczej przebacz, że słowa tak straszne moja obecność z ust ci wyrywa! — zawołałam rozpaczliwie. — Jam nie czuła nigdy żalu, jam cię mamo zawsze kochała, tyś była moją roztropną kierowniczką, tyś była moim Aniołem Stróżem, tobie zawdzięczam, że mnie dziś ludzie kochają!

Ukryłam głowę na jej piersi; ona ją wzięła w swoje dłonie, a gdy mnie do siebie tuliła, wszelki żal z duszy ulatywał i boleść moja cichła.

Długa chwila upłynęła, zanim mama znów przemówiła.

— Lekarz utrzymuje, że mi lepiej, że będę zdrowa... w Bozkiej to mocy! Ja jednak czuję, że wkrótce znów usnę, ale żeby się więcej nie zbudzić... Nie płacz mój mężu, nie płaczcie dzieci!... Łzami waszemi oblana, umierałabym z ciężkiem sercem, a ja pragnę umrzeć lekko, jak ten, co wie, iż ci, których nad wszystko ukochał, będą szczęśliwi! Tobie, mężu, dziękuję, żeś tyle lat był mi wiernym przyjacielem; tobie, Władysiu, wszystko przebaczam, bo wiem, że młodość musi błądzić, i umieram z nadzieją, że będziesz zacnym człowiekiem.

Władyś padł na kolana, podniósł rękę i zawołał:

— Mamo! ja ci przysięgam wobec Boga, wobec wszystkich, że pracą i postępowaniem uczciwem będę się starał zarobić na miłość i szacunek ludzi.

— Dziękuję ci, mój synu, dziękuję! — mama odpowiedziała, tuląc i jego głowę u swej piersi. Ucałowała nas oboje i dalej mówiła: — Usiądźcie tu przy mnie, niech na was patrzę, niech umrę z waszym obrazem w duszy... Kaziu! pamiętaj o ojcu! Zostanie sam, będzie potrzebował twojej opieki... Kaziu! pamiętaj o bracie! On ciebie kocha, on ciebie szanuje, więc gdyby go kiedy jaka pokusa opanowała, ty jedna potrafisz ją oddalić. Zostawiam cię, droga córko, na moje miejsce... Bądźże im przyjaciółką, siostrą i matką!

Mama, długą mową wysilona, padła na poduszki. Oczy znów jej się zwarły. Długo tak spoczywała, potem znów się dźwignęła i głosem już o wiele cichszym rzekła:

— Panie Leonie... Leosiu, przystąp tu, do mnie!... Podaj mi rękę, tę rękę zacną, którą wszyscy powinni szanować... Wiem, że kochasz Kazię, wiem, że ona ciebie kocha, patrzyłam na waszą miłość jeszcze wtedy, gdy się w dziecięcych sercach rodziła, ale jak długo byłam pełna sił i zdrowia, jak długo należałam do świata, tak długo miałam moje upodobania... słabości... przesądy... Nasz zacny proboszcz już dawno zdjął mi bielmo z oczu... teraz inaczej patrzę na ciebie, Leosiu, a w tej wielkiej godzinie, kiedy słabości ziemskie nie mają już przystępu do mojej duszy, kiedy stokroć łatwiej, niż przedtem, rozróżniam co wzniosłe i jasne, a co ciemne i poziome, w tej godzinie ja widzę, mój synu, że prawdziwa cnota ponad wszystko się wznosi! Lepszego męża niż ty, Leosiu, Kazia nie mogłaby znaleźć — lepszej żony, niż ona, naprożno byś szukał, mój synu. Bądźcie szczęśliwe, moje dzieci, ja wam błogosławię!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# KRONIKA.

*Kraków 13 lutego.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś, we czwartek, Juljana męczennika i Katarzyny Rykcji, jutro Walentego kapłana męczennika, pojutrze Faustyny i Jowity męczenniczek.

Jutro w kościele św. Florjana jednodniowe nabożeństwo Cechu piekarzy.

**Kalendarz myśliwski.** W lutym wolno polować na słomki, kozły (rogacze), lisy, — na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozły cielęta i szpiczaki, kury, głuszce i cietrzewie. Zające, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie, oraz dropie i pardwy.

**Kalendarz rybacki.** W lutym wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 56, zachód przypada o godzinie 4 minut 52, długość dnia godzin 9 minut 56.

Stan powietrza rano + 4.

## Kupujcie tylko u chrześcijan!

**Odpowiedź uczciwym.** Z wielu stron zapytują nas, jakim to się stało sposobem, że znany pornografista, St. Brandowski, mimo niewątpliwej swojej winy, został przez ławę przysięgłych od odpowiedzialności uwolniony. Ponieważ w listach do nas zwróconych, znajdują się najrozmaitsze podejrzenia, w wysokiem stopniu przysięgłym uwłaczające, my zaś jesteśmy głęboko przekonani, że są one bezpodstawne, przeto aby domysłom i plotkom kres położyć, poczytujemy za rzecz sumienia przytoczyć krótką rozmowę jednego z przysięgłych z pewną osobistością całkiem bezstronną, która w walce dziennikarskiej udziału wcale nie bierze, a która nam tę rozmowę dosłownie powtórzyła:

— Jak mogliście tego człowieka puścić? — pytała owa osoba. — W sali zakładano się, że będzie zasądzony 12-oma głosami.

— Proszę pana, czyż ława przysięgłych nie uwalnia czasem i takich, którym kradzież lub zabójstwo nietylko zostało dowiedzione, ale którzy do tych zbrodni sami się nawet przyznali? Werdykt, to rzecz sumienia. My, naprzykład, takeśmy argumentowali: To, co *Humorysta*, o którym wszyscy wiemy, że jest bezecny, pisał, p. Rogoszowi nie mogło żadną miarą zaszkodzić, bo przecie nie było człowieka, któryby tego rodzaju napaści brał serjo, gdybyśmy jednak byli za to Brandowskiego zasądzili, on, jako urzędnik państwowy, byłby natychmiast chleb stracił. W sali znajdowało się przecie dwóch urzędników kolejowych, których dyrekcja delegowała na rozprawę. Czyż mogliśmy więc wziąć na nasze sumienie ruinę jednego, skoro drugi właściwie nic przez to nie ucierpiał, zwłaszcza, że nędznik, który na niego się rzucał, potem żebrał naszej łaski?

Oto co kierowało większością przysięgłych.

Z naszej strony możemy jeszcze dodać, że p. Brandowski, na kilka dni przed rozprawą, chodził po mieście i jęcząc błagał, by go ludzie ratowali, bo gotów chleb stracić.

**Cyprjan Godebski**, znakomity nasz rzeźbiarz przybył z Paryża do Krakowa, gdyż Uniwersytet Jagielioński chce mu polecić wzniesienie pomnika dla Krzysztofa Kolumba. Koszty pokryje Uniwersytet z własnych funduszów.

**Z Uniwersytetu.** P. Franciszek Pilch, rodem z Bielcza w Galicji, otrzymał d. 12 bm. na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw,

**Krakowskie Koło filologiczne** odbędzie w piątek dnia 14 lutego, o godzinie 6 wieczorem, w Collegium novum walne zgromadzenie. Porządek dzienny: 1) Odczyt prof. Uniw. Jagiell. dra Leona Sternbacha „O studjach Katona Starszego nad literaturą grecką“. 2) Sprawozdanie administracyjne. 3) Wybór wydziału. 4) Wnioski członków.

**Towarzystwo ogrodnicze**, odbyło dnia 12 lutego posiedzenie, na którem po zagajeniu przez przewodniczącego, zdaniu sprawy z czynności zarządu i odczytaniu protokółu z poprzedniego zebrania, pan Kluze wypowiedział rzecz o „nawozach i nawożeniu“, która, acz w zamałe ramy ujęta, w stosunku do obszerności przedmiotu, wywołała ciekawą dyskusję, zwłaszcza o wytwarzaniu sztucznych nawozów i zastosowaniu onych nietylko do kultury jarzyn i gazonów, ale i drzew owocowych. Pan Malecki, dyr. ogrodów miejskich, okazał piękną roślinę cebulkową Fresie, zalecającą się do kultury pokojowej, pełną wdzięku i aromatycznego zapachu.

W południowych krajach jest ona o tej zwłaszcza porze głównym materjałem i przedmiotem handlu do bukietów i jest masami całemi uprawiana. Pan Goliński, sekretarz Towarzystwa, odczytał statystyczne wykazy konsumcji owoców w Krakowie, dostarczane przez sekcję pomologiczną. Prezes prof. Janczewski przedłożył dwa gatunki gruszek zimowych z własnego ogrodu, nader urodziwych i zalecających się wyborowym smakiem tak rzadkim u gruszek o tak późnej porze. Po rozlosowaniu kwitnących roślin, ofia-

rowanych przez panów Freege i Maleckiego, zamknięto posiedzenie. Ci z członków Towarz. ogrodniczego, którzy obrali sobie jako premjum na rok bieżący kolekcję nasion, raczą się po takowe zgłosić do zarządu w dniu 21 lutego, do lokalu zarządu ul. Mikołajska nr. 5.

**W wieczorze Matejkowskim**, który będzie urządzony dnia 24 lutego, staraniem młodzieży uniwersyteckiej i uczniów szkoły Sztuk pięknych, przyjmą udział: panna Zofja Gabryszewska, profesor Marso, pan kapelmistrz Hock z orkiestrą 13 pułku. Dyrekcję artystyczną obejmuje p. Władysław Żeleński. Usłyszymy poloneza i mazura Żeleńskiego (ofiarowane Matejce), scenę z Wallenroda (profesor Marso), oraz szereg utworów polskich kompozytorów, odegranych przez pannę Gabryszewską. Bliższe programy podadzą afisze i dzienniki.

**Bal** państwa Władysławów hr. Branickich zgromadził wczoraj, w salach Hotelu Saskiego, do 200 osób ze sfer czysto arystokratycznych. Wymieniać osoby zajęłoby zbyt wiele miejsca, ograniczymy się jedynie na tem, że ze sfer wojskowych obecnym był jenerał hr. Paar, ze sfer urzędniczych zaś jedynie radca dworu, p. delegat Laskowski. Stroje pań odznaczały się zarówno bogactwem, jak i świeżością mody. Tańce zbiorowe prowadził hr. Edward Mycielski, przy dźwiękach orkiestry 13 pułku. O godz. 1-ej towarzystwo zasiadło do wykwintnej kolacji, przez cały zaś czas balu liczna służba nieustannie krążyła z napojami chłodzącemi, a suto zastawiony bufet dopełniał części gastronomicznej wieczoru. Nad porządkiem służbowym czuwali aż dwaj marszałkowie hr. Branickich.

**W sali Saskiej** na zakończenie karnawału zapowiedziane są jeszcze następujące zabawy: W piątek 14 raut hr. St. Badenich, w sobotę 15 piknik na 250 do 300 osób, w niedzielę 16 piknik, aranżowany przez pp. Godefroya i Homolacsa, w poniedziałek 17 bal Towarzystwa muzycznego, we wtorek wreszcie 18 wielki piknik kawalerski.

**Znaczną stratę** wyrządziła złośliwa ręka, panu Leonowi Gałkowi, szewcowi przy ulicy Florjańskiej. Około godziny 8 wieczorem, ugodził ktoś kamieniem w szybę sklepową wartości 100 złr., która się roztrzaskała na drobne kawałki. Podejrzenie pada na 18-letniego Juljana Mikę, terminatora, wydalonego z warstatu kilka dni temu za jakieś przekroczenie.

**Głos na puszczy...** Otrzymaliśmy pismo następujące: „Już mija kilka lat, jak niżej podpisani wnieśli podania do Świetnego Magistratu o nadanie im koncesyj na wykonywanie robót kominiarskich w mieście Krakowie. Nie możemy jednak w tym względzie uzyskać odpowiedzi, ze strony Świetnego Magistratu, bo nam ciągle obiecują, że miasto będzie podzielone na rajony i wtedy koncesje wydadzą. Rajony te dzieli Magistrat już od lat czterech i podzielić ich nie może. A tu ciągle ogłaszają gazety o ogniach kominowych, nie ma prawie jednego dnia, żeby nie było takiego ognia, jednak Magistrat ma na to oczy zamknięte.

Na tak bowiem liczny Kraków, Magistrat jeszcze od lat 20 nie wydał żadnej koncesji kominiarskich, a jest majstrów kominiarskich siedmiu, więc pytamy się jak mogą roboty te być wykonane, gdy majstrowie nie trzymają odpowiednich ludzi? Wszystkich czeladzi na cały Kraków jest 12-stu a chłopców 16.

Więc czy miasto moze być należycie obsłużone i jak nie mają się wydarzać wypadki, skoro teraźniejsze siły nie mogą sobie dać rady z budynkami prywatnemi, a gdzie roboty miejskie, skarbowe? Prócz tego robią oni po dworach i wsiach, które należą do starostwa krakowskiego. Majstrowie kominiarscy mają dochodu rocznego po 10 do 12-stu tysięcy, prócz robót skarbowych i miejskich, a pomimo to wnieśli podanie do Magistratu, że nie są w stanie wyżywił swych familij, ażeby więc Magistrat nie wydawać żadnych koncesyj, bo oni sami nie mają co robić.

Otóż wykazujemy Magistratowi, ze nie jest prawda co majstrowie mówią, więc też Magistrat powinien jak najprędzej wydać kilka nowych koncesyj bez dzielenia na rajony, bo to nigdzie nie jest praktykowanem“.

Następują podpisy kandydatów na majstrów kominiarskich.

**Towarzyszka Artona w Krakowie.** Osławiony ajent w sprawie panamskiej, Arton, ścigany rzekomo przez Dupasa, jak wiemy, uciekać musiał z Paryża. Przez długi czas niewiadomo było gdzie się podziewa. Dopiero prasa francuska, która wzięła „na kieł“, aby Artona odszukać, dowiedziała się, że wyjechał on z Paryża, w towarzystwie Lilly Meers, szansonistki. Zaczęto iść po nitce do kłębka i odszukano Lilly Meers w Budapeszcie, a przy niej Artona. Ten jednak, na czas jeszcze uwiadomiony, zdołał uciec sam do Anglji, zostawiając towarzyszkę i rzeczy na łup Dupasa. Lilly Meers przez krótki czas była aresztowana. Zeznania jej jednak nie miały szerszego znaczenia.

Dziś, kiedy Arton jedzie do Paryża — po wyroku w Londynie, Lilly Meers w najlepszym humorze popisuje się jako szansonistka w Odeonie krakowskim, Meers jest bardzo ładną szatynką, o rysach semickich. W ruchach posiada wiele dystynkcji, w kostjumach gustu. Głos ma słaby. Mówi ładnie po niemiecku, francusku i włosku. Z pochodzenia jest Węgierką. Publiczność, która licznie zapełnia lokal krakowskiego Ronachera, na czele z paniami bije rzęsiste brawo pannie Meers i ciekawie przygląda się tej swego rodzaju „osobliwości“.

**Polowanie.** Dnia 30 i 31 z. m. odbyło się polowanie u Albina Słoneckiego w Muszkatowicach i Turylczu, na którem ubito w jedenaście strzelb 102 zajęcy, 12 kozłów, 6 dzików i 1 lisa. W tychże dniach szalał wicher orkanowy, który w przejeździe z jednego rewiru na drugi, wywrócił sanie z 3 myśliwymi.

**Projekt zwierzyńca.** W Warszawie znowu podniesiono myśl założenia zwierzyńca. Inicjatorowie zwrócili się do p. prezydenta z zapytaniem, czy miasto zgodziłoby się na przeznaczenie części parku prazkiego na zwierzyniec, oraz czyby się podjęło utrzymywać ogród zoologiczny ze zwierzętami i budowlami potrzebnemi? Jeżeli powyższe warunki będą przyjęte, w takim razie rozpocznie się agitacja w kierunku zbierania odpowiednich funduszów na założenie zwierzyńca.

Ciekawe jednak bardzo zkąd wnioskodawcy wezmą aurę konieczną do wegetacji zwierząt zagranicznych? Kapitał tym razem nie wystarczy.

**„Pięć lat na dworze Milana“.** Pod tym tytułem jakiś dyplomata wydał w Lipsku broszurę, która wypadki belgradzkie opowiada w następujący mniej więcej sposób. „Po nieszczęsnej wojnie z Bułgarami w r. 1885, skończył się pokój nietylko w kraju, ale i w konaku królewskim. Królowa stawała się z każdym dniem bardziej nerwową, a gorszące sceny pomiędzy małżonkami królewskiemi były na porządku dziennym. Milan każdemu, kto [illegible] mu ucha użyczał, opowiadał o swoich zmartwieniach rodzinnych. Przykrząc sobie w domu, robił coraz częściej wycieczki do Węgier, gdzie bawił u przyjaznych sobie magnatów, albo wieczory przepędzał w domach posłów zagranicznych. Szczególniej lubił odwidzać posła francuskiego Milleta, który miał za żonę uroczą paryżankę. Z oficerami straży pałacowej pijał koniak i grywał w karty, a na drażliwość królowej odpowiadał zabójczym chłodem. Zazdrość i podejrzliwość Natalji wzmagała się coraz bardziej. Na dworze mówiono głośno o stosunku Milana z żoną pułkownika Proticza, późniejszego ministra wojny, jenerała i regenta. Rok 1887: przy uroczystej audjencji wielkanocnej przyszło pomiędzy królową a żoną pewnego dyplomaty greckiego do oburzającej sceny. Królowa wbrew przepisom etykiety wzbraniała się pocałować Greczynkę, którą miano za kochankę Milanową, a gdy król zwrócił jej uwagę, rzuciła się wściekle na rywalkę. Milan porobił niezwłocznie kroki o rozwód, ale od zamysłu tego odwiodła go jakaś znakomita osobistość. Nastąpił potem wyjazd Natalji do Rosji, później zaś do Florencji, Wiesbadenu, odebranie tamże syna Aleksandra i spotkanie Milana z synem na dworcu peszteńskim. W Serbji król coraz więcej tracił popularność, a wieści o nocach, przepędzanych z ladacznicami lub przy grze, krążyły po Belgradzie i kraju. Mówiono publicznie, że jednego dnia konsul turecki wygrał od króla 60 tysięcy dukatów. Niebawem król rozpoczął kroki rozwodowe“. Dalsze wypadki są powszechnie znane.

---

**Katedra na Wawelu** nie mogła pomieścić tych, co podążyli przed Pańskie ołtarze, aby uczcić pamięć 150 rocznicy urodzin najukochańszego bohatera z pod Racławic. Nabożeństwo dziękczynne przed ołtarzem św. Stanisława odprawił w asyście ks, prałat infułat Józef Krzemieński. Mowę, pełną myśli podniosłych, wypowiedział ks. Tadeusz Chromecki, rektor księży Pijarów. Nawę kościoła zapełnili tak młodzi jak starzy. Wśród obecnych zauważyliśmy: prezydenta miasta, p. Friedleina i reprezentantów Rady miejskiej, gremjum urzędników Magistratu, straż ogniową miejską i prywatną, wszystkie cechy ze sztandarami, dalej korporacje towarzystw weteranów, Kościuszki, młodzież szkół średnich zarówno męską jak żeńską i liczną publiczność, pomiędzy którą widzieliśmy hr. Antoniego Wodzickiego. Po nabożeństwie, publiczność zebrała się przed kamieniem przysięgi w Rynku, na którym położono wielki wieniec z wstęgami o barwach narodowych, a kapela „Harmonji“ między utworami narodowemi, odegrała poloneza „Patrz Kościuszko na nas z nieba“. Melodji słuchały tysiące.

**Tłusty czwartek.** Karnawał dobywa ostatnich sił, szalejąc i we dnie i w nocy, a spracowani walcowaniem Fikalscy, masują swe mięśnie, by utrzymać się na zajętym posterunku, nie pominąć ani jednej zabawy, a głównie nie opuścić ostatniej kolacyjki.

Tłusty czwartek to już jakby dzień pewnego upamiętania się. Za kilka dni ucichnie muzyka, zagasną światła, płonące całe noce, osmutnieją ulice i powróci dawny spokój. Po szale; rozpamiętywanie — po wybrykach — ścisłe obliczanie się z kredką w ręku.

Za dawnych, staropolskich czasów, Tłusty czwartek w Krakowie stanowił zanik szaleństw karnawałowych. Na Rynku odbywał się bal — bal przekupek, nazwany „Comber!“

Od wczesnego świtu nasze damy targowe ustawiały stoły, znosiły rozmaite przysmaki i naczynia z piwem, wódką i winem. Muzyka, zamówiona w wigilją dnia, rozpoczynała swe produkcje krakowiakiem, a pary naszych babek galopowały w około Rynku, chwytając przechodzących mężczyzn. Do tańców nie przeszkadzała zgoła fatalna pogoda — bez względu czy padał deszcz, czy sypał śnieg, czy mróz sprowadzał gile na nosy, przekupki tańcowały zaciekle. Przekupki czerwone jak buraki, o potężnych rozmiarach, silnie rozwiniętych biustach, w objęciach swych tancerzy, wyglądały jak olbrzymie połcie słoniny, wirujące około laskonogich flecików miejskich. Zakrawało to na prawdziwą ucztę czarownic.

Śmiechy, krzyk, wrzask, rozlegały się na całym Rynku, tancerze i tancerki ugaszczali się suto, to też niejeden amator smacznego kąska, zaryzykował śmiało swą osobę na dreptanie kilkunasto-minutowe po błocie, mając na względzie suty poczęstunek. Bogatsi ludzie, unikając tańca na błocie, opłacali się sowicie; fundusz stąd zebrany, obracano na dokompletowanie jadła i napitku. I ta prawdziwa trąba powietrzna szalała aż do późnego wieczora.

Zwyczaj ten z czasem został zapomniany, Kraków sposępniał, a nasze przekupki, dziś panie od targu, walcują w swoich kasynach i resursach, na maskaradach i piknikach!

**Upiększenie Krakowa.** Z Zatora otrzymaliśmy list następujący:

Czytając w nrze 27 *Głosu Narodu* list ks. Jana Alpińskiego, wikarjusza w Tyńcu: „W sprawie świerków na Wawelu“, nie mogę, jako fachowiec, przemilczeć, by do tak wspaniałej rzeczy, jaką jest upiększenie miasta Krakowa, bodaj jednej cegiełki nie dorzucić.

Każdy, znający krakowskie plantacje przyznać musi, że one co roku w upiększeniu pod kierownictwem tęgiego fachowca, jakim jest p. Małecki, postępują i może zbyteczną tu będzie rada tak ks. Alpińskiego, jakoteż i moja, lecz może komu innemu ona się przyda. Doświadczając przez szereg lat, nabrałem przekonania, że na mocno spadzistych, a więc suchych miejscach, najpewniej jest sadzić świerki w jesieni. Sadzonki świerkowe muszą być jednak silne, tj. 5 — 6 letnie, w drodze przy przesyłaniu niezasuszone, oraz muszą pochodzić z szkółki przesadniej i na działanie słońca wystawionej, nigdy zaś z szkółki siewnej, czyli nieprzesadzanej i zacienionej. Sadzenie jesienne świerków ma tę zaletę, że do wiosny ziemia ma czas należycie na korzeniach osiąść i przez jesienne deszcze zaszlamować się, wskutek czego utrzymuje ona regularną wilgoć, co dla drzewek, mających korzenie pod wierzchem, jak świerk, jest niezbędne, podczas gdy świeże wiosenne sadzenie łatwo wiatry i słońce wysuszają, a drzewko szpilkowe gdy raz zaschnie, spuszcza szpilki i trudno już je ratować.

W ogrodzie pałacowym w Zatorze sadziłem żywopłoty świerkowe, prawie na prostopadle obciętem wzgórzu, lecz w listopadzie i prawie żaden świerk mi nie usechł, pomimo bardzo rzadkiego podczas posuchy podlewania, gdy tymczasem, sadząc w różnych porach roku dla drzew szpilkowych wypróbowanych, doznawałem prawie zawsze niepowodzenia. Gdyby zaś w zimie wskutek cienkiej warstwy śniegu mróz ziemię na korzeniach popodnosił, jak to się często zdarza, należy ją podczas odwilży napowrót przydeptać, by korzenie od mrozu nie ucierpiały, chociaż świerk jest na mróz wytrzymały, lub chcąc temu zapobiegnąć, obkłada się sadzonki zaraz po zasadzeniu liśćmi strupieszałemi lub innemi drobnemi materjałami. Zasiewanie świerków jest dobre, lecz na takiej suchej miejscowości, jak pod Wawelem, trudniej jeszcze doprowadzić nasienie do procesu kiełkowania i gdyby tylko raz wypadkowo kiełkujące nasienie zasuszone zostało, nie byłoby już na to lekarstwa i cała praca poszłaby na marne. Pozostaje więc tylko albo zasianego nasienia wcale nie podlewać, pozostawiając je naturze, o czem wątpię, by na takiej suchej górze nasienie wzeszło, bądź też podlewać je zawsze, nawet i w święto, dopóki nasiona nie powschodzą, co znów na takiej przestrzeni trudno zastosować, a przynajmniej byłoby to połączone z ogromnemi kosztami. — *Antoni Herget*, zarządca ogrodów pałacowych w Zatorze.

**Wybory do lwowskiej Rady miejskiej.** Na wieść, że rozpisane na 26 b. m. wybory do lwowskiej Rady miejskiej mogą być odwołane, jeźli przed tym terminem nadejdzie z Wiednia zatwierdzenie nowego statutu m. Lwowa, udała się do namiestnika, ks. Sanguszki, deputacja mieszczańskiego komitetu wyborczego z prośbą, aby wybory odbyły się na każdy sposób w dniu 26 b. m., gdyż kadencja Rady miejskiej skończyła się w dniu 26 stycznia, zatem właściwie już od dwóch tygodni powinien Lwów mieć nową Radę.

Zarazem złożyła ta deputacja na ręce ks. Namiestnika memorjał do ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym wykazuje, że zmiana statutu została uchwaloną za dorywczo i że powinno się całą sprawę przekazać Radzie miejskiej jeszcze raz do rozpatrzenia. Ks. Namiestnik przyrzekł memorjał ten odesłać do Wiednia, zapewniał przytem, że dobro Lwowa leży mu bardzo na sercu że i teraz, gdy Sejm się skończył, użyje całego wolnego czasu na gruntowne obznajmienie się ze sprawami miejskiemi.

**Komitet żydowski** zawiązał się we Lwowie przed wyborami do Rady miejskiej. Jest-to pierwszy wypadek samodzielności i jawnej odrębności żydow-

skiej. *Dziennik Polski*, który podaje za innemi pismami lwowskiemi tę wiadomość, kończy swą notatkę słowami: „Izraelici markują zupełnie niepotrzebnie swoją odrębność, gdyż jest dla nich dość miejsca wśród reszty obywateli miasta“. Jak to dobrze, że nie wszyscy za „resztkę“ się uważają i że nie wszyscy jak *Dziennik*, gotowi płakać, że przecie raz żydzi zaznaczyli swoje stanowisko w chrześcijańskiem społeczeństwie, że otwarcie stanęli z niem do walki. Kokietowanie *Dziennika* jest co najmniej zabawne. Rozdział to naturalny i racjonalniejszy nad inne, jakie się formują zazwyczaj przed wszelkiego rodzaju wyborami. Bo niechno nam kto wytłumaczy co to jest komitet obywatelski, komitet mieszczański?— fikcyjnie wytworzone stronnictwa. Obywatel może być mieszczaninem, a mieszczanin obywatelem. Natomiast żyd nigdy nie będzie chrześcijaninem!

**Rozbitki.** Od poniedziałku bawi we Lwowie gromada włościan z powiatu podhajeckiego, złożona z jedenastu rodzin w straszliwej biedzie. Włościanie ci wysprzedali jeszcze przed kilku tygodniami cały swój dobytek i powierzyli się opiece ajenta emigracyjnego Szczerbana, który ich miał wyekspedjować do Brazylji. Tymczasem, jak wiadomo, Szczerban został uwięziony, a biedni chłopi siedzą od kilku dni we Lwowie w hotelu „pod Złotą rybą“, czekając zmiłowania Bożego i płacąc dziennie po 30 ct. od osoby. Wczoraj zjawili się w biurze policyjnem, prosząc o pomoc.

**Przy ajencie emigracyjnym,** Aleksym Szczerbanie, o którego uwięzieniu we Lwowie donieśliśmy już, znaleziono gotówką 1.000 złr. Kiedy komisarz policji, Łysakowski, wręczył Szczerbanowi pisemny rozkaz aresztowania go, dżentelman ten przeczytał papier z angielskim spokojem i ze słowami „proszę bardzo“ udał się na inspekcję policyjną.

**Za udział w deputacji ruskiej** do Wiednia greko-katol. konsystorz metropolitalny we Lwowie, pociągnął — jak donosi *Kurjer stryjski*, — do odpowiedzialności z powiatu stryjskiego księży: Kirczowa, Góralewicza, Pawydiaka i Kopciucha.

**Pozbawieni pracy.** Biuro korespondencyjne donosi z Pragi: Wczoraj popołudniu odbyło się w mieście Winohrady pod Pragą, w cyrku, zgromadzenie robotników, pozbawionych pracy. Przybyło około 2000 uczestników; obradowano nad sposobami uzyskania pracy.

Około godziny 6, robotnicy udali się tłumnie do Pragi, zostali jednak na placu św. Wacława przez policję rozproszeni. Trzy osoby aresztowano za opór władzy.

**Odkrycie.** Stwierdzono, iż zapomocą promieni Roentgena można odróżnić djamenty fałszywe od prawdziwych.

**Zawsze oni.** Wielką sensację budzi w Berlinie nagłe zaaresztowanie dyrektora reńsko-westfalskiego Banku, Hermanna Friedmanna; uważane jest ono w tamtejszych kołach giełdowych, jako zapowiedź bankructwa Banku. Kapitał akcyjny Banku, wynoszący pod koniec roku 1894 1,002.000 marek, w roku zeszłym podniesiono do sumy trzech miljonów. Dyrektora Friedmanna aresztowano pod zarzutem fałszerstwa dokumentów i oszustwa, popełnionego przy lombardowaniu akcyj kolei miejskiej poczdamskiej w wysokości 200.000 mk., do Banku nienależących. Friedmann, jak się zdaje, w oczekiwaniu katastrofy już przed czterema tygodniami żonę wraz z dziećmi wyprawił do Wiednia do teściowej, poczem opuścił mieszkanie swoje przy Steglitzerstrasse pod nr. 27, po książęcemu urządzone i mieszkał w Westminsterhotel pod Lipami, a następnie u brata swego Bernarda. Tutaj go aresztowano.

**Nowe znaczki pocztowe francuskie** zamierza wprowadzić minister poczt i telegrafów — Mesureux. Gdy konkurs rozpisany przez poprzednika nie wydał znamiennych wyników, minister Mesureux postanowił nagrodzić jeden z rysunków, autora dotąd niewiadomego, odznaczający się wyobrażeniem alegorycznej figury Rzeczypospolitej, zbliżonej o ile wnosić można w pojęciu do wyobraźni ludu. Minister zamierza kazać wybić pewną ilość marek takiego kalibru, dla przekonania się o przyjęciu onych marek przez ogół. Nadto na wzór Ameryki i Portugalji, minister zamierza przy sposobności wystawy w r. 1900, wydać marki jubileuszowe z wyobraźnią ważnych chwil z historji Francji. Cały zbiór kosztować będzie 19 franków, a że wydanie ma obejmować miljon, więc z tego samego już źródła rząd miałby zabezpieczonych 19 miljonów wpływu.

**Metryka Adeliny Patti.** Jeden z dzienników rzymskich popełnił straszną niedyskrecję, ogłosił bowiem metrykę rozgłośnej śpiewaczki. Dokument ten opiewa: „Wyciąg z 47-go rejestru chrzestnego, karta 153, kościoła św. Ludwika w Madrycie. Madryt 8 kwietnia 1843 roku. Ja, Don José Losada, wikarjusz kościoła farnego św. Ludwika. ochrzciłem dziewczynę, urodzoną 19 lutego, o godzinie 4-tej popołudniu, jako prawa córka profesora muzyki D. Salwatora Patti, rodem z Catanji w Sycylji i jego małżonki D. Katarzyny Chiesa, rodem z Rzymu. Dziecku nadano imiona: Adela, Janina, Marja. Rodzice chrzestni: D. Giuseppe Sinico, profesor muzyki w Wenecji i jego małżonka D. Rosa Manara z Kremony“. Patti liczy więc 53 lat i jest z pochodzenia Włoszką, nie Hiszpanką, jak to nieraz mylnie utrzymywano.

---

**Konkursy.** W okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie są do obsadzenia: trzy posady woźnych przy sądach obwodowych, 17 posad woźnych przy sądach powiatowych, jedna posada dozorcy więźniów przy sądzie obwod. w Stanisławowie. Termin do 10 marca b. r.

Jedenaście posad, prowadzących księgę gruntową z poborami X klasy rangi przy sądach obwodowych w Brzeżanach i Stanisławowie, tudzież po jednej przy sądach powiatowych w Brodach, Horodence, Kałuszu, Kosowie, Podhajcach, Radziechowie, Rawie, Sokalu i Tyśmienicy. Termin do 28 lutego b. r.

**Mianowania.** Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficjałów wyższego sądu krajowego we Lwowie Wincentego Wittmana i Fryderyka Mianowskiego adjunktami urzędów pomocniczych sądu krajowego we Lwowie. Wyższy sąd krajowy we Lwowie, nadał prowadzącemu księgę gruntową, Onufremu Filipczakowi w Samborze, tudzież kanceliście, Karolowi Franc. Pierackiemu w Bohorodczanach, posady adjunktów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie; przeniósł prowadzącego księgę gruntową przy sądzie powiat. w Borszczowie, Jakoba Duniaka, na jego prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym do sądu obwod. w Samborze, tudzież nadał kanceliście Leonowi Sochaniewiczowi w Rohatynie, posadę prowadzącego księgę gruntową przy sądzie powiat. w Borszczowie.

*(Gazeta lwowska* Nr. 34).

---

**Nekrologja.** Karolina Rumuńska. córka Józefa i Walentyny, uczennica VI klasy, szkoły XIII, lat 15 zmarła nagle w Krakowie 11 bm.

---

## Teatr, Literatura i Sztuka.

* W teatrze lwowskim hr. Skarbka wystawiono świeżo farsę L. Gaudillota p. t. „Pan podprefekt“, ze średniem powodzeniem. Najżywiej grać mieli pp. Gasiński, Kliszewski i Walewski.

* Dyrektor teatru hr. Skarbka, p. Zygmunt Przybylski, wyzdrowiał już zupełnie i 15 b. m. obejmuje swoje ciężkie obowiązki.

---

## HUMOR.

Przechodzi orszak pogrzebowy. Dama jakaś zbliża się do orszaku, zatrzymuje pierwszego lepszego z uczestników żałobnej nroczystości i zapytuje ni stąd ni z owąd:

– Przepraszam pana, kogo to grzebią?

Zainterpelowany jegomość, zmięszany tą niedyskrecją, waha się przez chwilę, a potem z miną bardzo zrezygnowaną, odpowiada.

— Zdaje mi się, że tego pana z czarną brodą, który jedzie w pierwszym powozie żałobnym!...

---

Piąty krzyżyk ma na barkach,
Jest prezencji okazałej,
Lecz do tańców i zabawy
Okazuje pociąg stały.
Nosi suknie, jak panienka,
Uczesanie, jak dziewica,
Różem krasi zwiędłą cerę
I bielidłem bieli lica;
Ludzie śmieją się z niej często,
Nie obchodzi jej to wcale,
Bierze udział bardzo żywy
W roztańczonym karnawale.
Zamiast wnuki niańczyć czule,
Od północy aż do ranka,
Trzęsie w pląsach stare kości
Karnawału weteranka...

---

BAJKA — JAKICH WIELE.

Wlekli chłopi do sądu żyda-koniokrada
Co był plagą gospodarstw w krąg niejednej mili —
Wtem Don Kiszot namiętny wraz z boku przypada —
„Hola! Co to! Gwałt jakiś? Puście go w tej chwili!
Obrona uciśnionych — moich czynów hasło!
On jeden, was dziesięciu i to mi wystarcza!“
Wspiął szkapę, spuścił kopję, zajęczało. trzasło...
Zwyciężyła, jak zwykle, krótkowidztwa tarcza.
. . . . . . . . . . . . .
A ten, kogo gnębiła, broniąc się „hołota“ —
Ukradł wkrótce przez wdzięczność, szkapę Don Kiszota.

---

Przyjaciel: — No, jakże ci się powodzi?

Literat: — Nie źle. Mam już materjał do ślicznej powieści.

Przyjaciel: — Toś szczęśliwy człowiek.

Literat: — Mam także materjał do pysznej komedji.

Przyjaciel: — To doskonale.

Literat: — Tak, ale czego mi brak, to materjału na parę spodni.

---

**Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-ci tomu II-go powieści „Mała księżniczka“.**

---

## Telegramy

### własne „*Głosu Narodu*“.

**Berlin** 12 lutego. Rząd tutejszy usiłuje wpłynąć, aby Volksraad transwaalski nie zezwolił na wyjazd prezydenta Krügera do Londynu.

**Petersburg** 12 lutego *Birż. wied.* donoszą, że hrabia Tyszkiewicz uzyskał koncesję na utworzenie jekaterynosławskiego towarzystwa górniczego z kapitałem 375,000 rs.

**Petersburg** 12 lutego. Donoszą, że szach perski, otrzymawszy zaproszenie na uroczystość koronacji, postanowił jeszcze raz odbyć podróż do Rosji i przedstawić carowi swojego następcę. Przyjazd szacha do Tyflisu jest spodziewany około d 20-go kwietnia (st. st.).

**Paryż** 12 lutego. Arton będzie sądzony nie za przekupstwa, lecz tylko za sprzeniewierzenie w towarzystwie eksploatacji dynamitu. Obrońcą jego będzie Demange.

**Konstantynopol** 12 lutego. Sułtan zezwolił na wyjazd egzarchy bułgarskiego do Zofji. Wychowawcą księcia Borysa ma zostać archimandryta ruszczucki, Wasyl.

**Konstantynopol** 12 lutego. Gromadne aresztowania członków partji młodotureckiej nie ustają.

**Rzym** 12 lutego. Panuje silne niezadowolenie z obrotu rzeczy w Afryce. Okazuje się, że Menelik ma istotnie 80,000 ludzi. Przypominają obecnie, że Baratieri, będąc w lecie w Rzymie, ostrzegał, iż wojna z Abisynją będzie długą i trudną. Wówczas nie mógł jednak przekonać rządu. Obecnie los wojny jest bardzo wątpliwy.

**Londyn** 12 lutego. Do *Timesa* telegrafują z Kairu: Ponawiające się w gazetach europejskich próby poruszenia kwestji egipskiej i równoczesne napomknięcia o zbliżeniu się Anglji i Francji, wywarły tutaj graniczące z paniką wrażenie. Uważają je za zwiastunów zmian w położeniu politycznem Egiptu.

---

**Zofja** 12 lutego (w południe). Agencja bałkańska donosi: Rząd bułgarski otrzymał właśnie z Konstantynopola całkiem oficjalne zawiadomienie — że **sułtan uznał księcia Ferdynanda** jako władcę w Bułgarji i wydał rozkaz ambasadorom ottomańskim przy wielkich mocarstwach, aby zawezwali odnośne rządy do zatwierdzenia tego uznania.

Egzarcha bułgarski przybył tu o godz. 2 popołudniu i był witany przez pierwszego adjutanta i szefa gabinetu księcia, przez wszystkich ministrów, synod i całe duchowieństwo.

**Zofja** 12 lutego (w południe). Ukaz książęcy przedłuża sesję sobranja do dnia 4 lutego st. st.

Egzarcha i książę odwidzili się wzajemnie.

Zarówno reprezentanci Turcji jak i Rosji zamieszkają w książęcym pałacu.

**Paryż** 12 lutego (w południe). Rząd poniósł nową klęskę w senacie. Senat uchwalił 161 głosami przeciwko 67 porządek dzienny, ubolewający nad nieprawidłowościami przy zamianowaniu sędziego śledczego Poitevina w sprawie kolei południowej. Bourgeois na najbliższem posiedzeniu Izby poselskiej postawi kwestję zaufania.

**Konstantynopol** 12 lutego (w południe). Ambasador francuski Cambor był na audjencji i na objedzie w Yldiz-Kiosku.

**Londyn** 12 lutego (w południe). Parlament otwarty został mową tronową, której ważniejsze ustępy brzmią jak następuje: „Odbieram nieustannie od innych mocarstw zapewnienia najprzyjaźniejszych usposobień. Pomiędzy moim rządem a Rzecząpospolitą francuską, zawarta została ugoda, która ma na celu zabezpieczyć jeszcze bardziej niezależność królestwa Syamu. Komisarze dla ustanowienia granic pomiędzy Indjami i Afganistanem z jednej strony, a krajami cesarza Rosji z drugiej strony, zgodzili się co do linji granicznej. Zarówno ja, jak i cesarz Rosji, linię tę zatwierdziliśmy. Rząd Stanów Zjednoczonych wyraził życzenie współdziałania w załatwieniu sporu, który od wielu lat istnieje pomiędzy moim rządem a rzecząpospolitą wenezuelską w sprawie granicy pomiędzy tym krajem, a angielską Gujaną. Przyłączyłam się do życzenia, aby nastąpiło odpowiednie uregulowanie sporu i mam nadzieję, że dalsze rokowania doprowadzą do zadowalającego rozwiązania sporu“.

O sprawie tureckiej znajduje się w mowie tronowej następujący ustęp: „Sułtan zatwierdził najgłówniejsze reformy dla Armenji, na które wspólnie z cesarzem Rosji i prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej uważałam za swój obowiązek nalegać. Ubolewam żywo, że fantastyczny ruch części ludności tureckiej w tych prowincjach, doprowadził do szeregu gwałtów, które w naszym kraju wywołały najgłębsze oburzenie“. Sprawę transwaalską tak określa mowa tronowa: „Gwałtowne wtargnięcia uzbrojonej armji z terytorjum stojącego pod kontrola angielskiego południowo-afrykańskiego Towarzystwa, doprowadziło do ubolewania godnego starcia z Boerami. Wobec stanowiska zajętego w tej sprawie przez prezydenta Krügera i wobec jego dobrowolnie złożonych zapewnień, mogę przypuścić, iż uznaje on, jak ważną jest rzeczą uprawnionym skargom zadośćuczynić, z któremi większość mieszkańców Transwaalu występuje“.

Najważniejszym przedmiotem obrad parlamentu nazywa mowa tronowa sprawę wzmocnienia i polepszenia morskich sił zbrojnych. O Niemczech nie wspomina mowa tronowa ani słowem.

Mowa tronowa odczytana była wśród głębokiej ciszy i nie wywołała ani jednego oklasku. W dyskusji adresowej, jaka się następnie wywiązała, wypowiedział znakomitą mowę przywódca opozycji, Harcourt, nazywające ustępy mowy tronowej o Wenezueli wzorem eufemizmu. Zdaniem Harcourta postępowanie Jamesona należało stanowczo potępić. Towarzystwo południowo afrykańskie musi być poddane pod kontrolę parlamentu. Stanowisko rządu w sprawie armeńskiej jest trudne do podjęcia.

Ostatnia mowa Salisburego jest nawskróś fałszywa. Dzienniki nie przesadzają wcale w opisach rzezi. Sułtan jest wiarołomcą; imię jego oznacza dyplomatyczną niewypłacalność. Mowa Salisburego jest wyznaniem narodowej impotencji.

W Izbie lordów przemawiał lord Rosebery, potępiając w najsurowszych słowach Jamesona. Zdaniem Rosebery'ego lord Salisbury wyrzekł się już całkiem popierania sprawy armeńskiej. Lord Salisbury odpowiadał Rosebery'emu osobiście, zaprzeczając temu, jakoby istniał traktat rosyjsko-turecki, z powodu którego Anglja mogłaby rozpocząć wojnę.

**Londyn** 12 lutego (w południe). *Daily News* donoszą: Księżna Klementyna Koburska, ośmdziesięcioletnia matka księcia Ferdynanda, przed wyjazdem do Nicei, udaje się do Rzymu. Księżnę Klementynę zawiadomiono mianowicie, że Ojciec św. zamierza w dniu 14 b. m. ogłosić ekskomunikację księcia Ferdynanda. Matka księcia jedzie błagać Leona XIII, aby przez wzgląd na jej starość ekskomunikacja nie była ogłoszona publicznie. Wprost z Rzymu jedzie księżna do Nicei, gdzie się spotka z synową swoją, księżną Marją Ludwiką i jej ojcem, księciem Robertem Parmeńskim. W Nicei, jak wiadomo, odbyć się ma narada familijna.

## Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

**Wiedeń** 13 lutego (rano). Cesarz przyjmował ministra spraw zagranicznych, Gołuchowskiego, na dwugodzinnej prawie audjencji.

**Wiedeń** 13 lutego (rano). Cesarz był obecny na balu węgierskim w sali zofijskiej.

**Wiedeń** 13 lutego (rano). Komendant dywizji kawalerji w Krakowie, hr. Alojzy Paar, zamianowany został inspektorem kawalerji w miejsce, przeniesionego w stan spoczynku, jenerała barona Gagerna.

**Praga** 13 lutego (rano). Młodoczesi postawili wniosek uchwalenia rozolucji, aby sejm nie był zamknięty, lecz tylko aby został odroczony. Przeciwko temu wnioskowi przemawiał Bareuther, rzucając myśl administracyjnego podziału sejmu, tak, aby Niemcy i Czesi sprawy swoje załatwiać mogli w osobnych izbach. Rezolucja za imiennem głosowaniem uchwaloną została 113 głosami przeciwko 54.

**Linz** 13 lutego (rano). Sejm wezwał namiestnictwo do zwołania ankiety w sprawie założenia związku krajowego dla podniesienia i ożywienia ruchu przyjezdnych.

**Beszprim** 13 lutego (rano). Przy wyborach do reprezentacji miejskiej, zwyciężyła partja liberalna.

**Budapeszt** 13 lutego (rano). Wczoraj odbyła się rada ministrów węgierskich, do której ze względu na obecną polityczną sytuację przywiązywane jest szczególniejsze znaczenie.

**Berlin** 13 lutego (rano). Dzienniki owawiają żywo sprawę zatwierdzenia księcia Ferdynanda. *Post* pisze: Przewaga rosyjska w Bułgarji ogranicza w sposób znaczący austrjacką sferę działania na półwyspie bałkańskim. *Kreuz Ztg* zazdacza, że Austrja w niczem się nie może sprzeciwiać uregulowaniu stosunków pomiędzy Bułgarją a Rosją.

**Berlin** 13 lutego (rano). Parlamentowi przedłożona została księga biała w sprawie najświeższych wypadków w południowo-afrykańskiej republice. Pierwszy dokument datuje się z dnia 1 lutego 1895 r.

**Berlin** 13 lutego (rano). *Voss. Ztg* omawiając sprawę zatwierdzenia księcia Ferdynanda bułgarskiego wyraża opinję, że jeśli sułtan zdecydował się na uznanie księcia, musiał mieć zupełnie pozytywne zapewnienia, że Rosja gotowa jest to uznanie zatwierdzić.

**Zofja** 13 lutego (rano). Delegaci sułtana przybyli wczoraj po południu. Króla Aleksandra serbskiego będzie reprezentował Duniez.

**Zofja** 13 lutego (rano). Książę Borys niebawem osobiście przedstawiony zostanie sułtanowi i carowi. Podróż małego księcia do Konstantynopola i Petersburga rozpocznie się w dniu 21 lutego st. st.

**Zofia** 13 lutego (rano). Rozmowa księcia z egzarchą trwała przeszło pół godziny.

**Konstantynopol** 13 lutego (rano). Aresztowania w kołach młodotureckich trwają w dalszym ciągu. Aresztowano mianowicie trzech oficerów, wicemajora, profesora szkoły wojskowej i porucznika marynarki. Redaktor czasopisma, poświęconego sprawom marynarki, uciekł za granicę na jednym ze statków handlowych. Na przedmieściu Kassim-basza, na rozkaz ministra marynarki, przedsięwzięto bardzo liczne rewizje.

**Paryż** 13 lutego (rano). Dzienniki omawiają onegdajszą uchwałę senatu. Gaulois stwierdza, że senatowi szło tylko o to, aby potępić politykę jakobińską. *Figaro* zaznacza, że należy teraz oczekiwać uchwały Izby. *Siècle* twierdzi, że zadano gabinetowi śmiertelną ranę: to, co teraz nastąpi, będzie tylko drgawką przedśmiertną. Prasa rządowa i socjalistyczne dzienniki okazują bezradność. *Petite République* domaga się zniesienia senatu. Rochefort w *Intransigeant* drwi z tych „starych Luksemburczyków, którzy, jak tak dalej pójdzie, otoczą ministerstwo Bourgeoisa prawdziwą popularnością".

**Paryż** 13 lutego (rano). Ajencja Havasa donosi: Ministrowie Bourgeois, Doumer, Ricard, Guyot-Dessaigne i Lockroy odbyli bezpośrednio po ostatniem posiedzeniu senatu naradę w pałacu burbońskim. Nie ma jednak bynajmniej mowy o dymisji któregokolwiek ministra. Sprawa przyjdzie pod dyskusję na dzisiejszem posiedzeniu Izby; prawdopodobnie otrzyma gabinet od Izby votum zaufania.

**Paryż** 13 lutego (rano). *Figaro* ogłasza pismo ministra oświaty Combes'a, które Combes wystosował jeszcze gdy był tylko senatorem do dyrektora kolej państwowych. W liście tym żąda Combes dla siebie i dla jednego ze swoich kolegów posad w radzie nadzorczej i zaznacza, że odmówienie tej prośbie pociągnęłoby za rok niebezpieczne dla ówczesnej Rady nadzorczej stanowisko tej grupy parlamentarnej, do której Combes należał.

**Rzym** 13 lutego (rano). Jenerał Baratieri w wycieczce rekognoskującej aż do najskraniejszych straży przednich, stwierdził, że pozycja armji szoańskiej nie uległa zmianie; obóz jej dzieli się ciągle na dwie części. Na równinie leżącej pomiędzy dwiema górami widać liczne namioty przeciwnego obozu; o cztery kilometry dalej znajduje się otoczony pagórkami obóz Menelika. Szoanie odbywają wycieczki aż po terytorjum Aduy.

**Rzym** 13 lutego (rano). Parlament zwołany został na dzień 1 marca.

**Rzym** 13 lutego (rano). Menelik uczynił nowe propozyje pokoju. Baratieri zgadza się na rokowania, ażeby zyskać na czasie.

Na ostatniej radzie ministrów zaznaczyły się jaskrawe różnice zdań w zakresie polityki afrykańskiej. Zwłaszcza minister robót publicznych, Saracco, jest stanowczym przeciwnikiem rozszerzania planu wojny. Dzięki jego wpływowi, porzucono myśl wyprawy do Jawara.

**Madryt** 13 lutego (rano). Oficjalne depesze donoszą o zwycięstwie pod Santa Clara, jakie kolumna Godoya odniosła nad zjednoczonemi bandami powstańczemi. Czternastu powstańców zabitych, kilku rannych. Jenerał Weyler wystosował patrjotyczną odezwę do kubańskiego ludu, armji i marynarki.

## Gospodarstwo i handel.

### Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

*Kraków 11 lutego.*

Skutkiem małych potrzeb młynów miejscowych ceny zboża u nas nie zdołały podnieść się w tym stosunku, co na innych targach krajowych i dlatego dowozy zboża z dalszych stacyj galicyjskich ustały prawie zupełnie. Wprawdzie zapasy zboża, nagromadzone przedtem, są jeszcze dość znaczne i na dłuższy czas wystarczą, jednakowoż kupujący przychodzą ostatecznie do przekonania, że w miarę zmniejszania się zapasów ceny mogą się podnieść i dlatego w zakupnach brali dzisiaj większy udział. Że pomimo to ceny nie zdołały się podnieść, to przypisać należy tej okoliczności, że ostatnie sprawozdanie z targów zagranicznych pod wpływem ocieplenia powietrza i otwarcia żeglugi na rzekach, są słabsze.

Płacono pszenicę: białą 7·65 do 7·95; czerwoną 7·60 do 7·90 złr.; żółtą 7·60 do 7·90 złr.; żyto 6·80 do 7·05 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·75 złr.; owies 5·75 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·10 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

*Lwów* 11 lutego. Pszenica 7·20 do 7·60 złr., żyto 6·25 do 6·60, jęczmień browarny 5·— do 6·—. jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·21 do 5·40. rzepak 8·20 do 8·75, groch 6·— do 8·—, wyka —·— do ·—, nasienie lniane —, do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. 30·— do 35, koniczyna szwedzka 30·— do 40·—, koniczyna biała 40 do 60·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, kukurudza nowa 5·— do 5·50, chmiel —·— do —·— za kilo, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·— za 10.000 litr. Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Usposobienie mdłe.

## Odpowiedzi Redakcji.

*Wpanowie Zygmunt S., Ludwik K. i inni w Krakowie.* Oburzeniu szanownych Panów wcale się nie dziwimy. *Nowa Reforma* podając wypaczone sprawozdanie z sobotniej rozprawy, napisała, że *Głos Narodu* używa takich wyrażeń, jak „dureń", „oberblagierka", „ogłupiały" itd. Panowie wiecie najlepiej, że my jesteśmy dobrze wychowani i chociaż tniemy, gdy tego konieczność wymaga, tniemy sprawiedliwie, a w formie przyzwoitej. Wymieniamy też nieraz nazwiska, jak p. Boroński, *Neue Fr. Riforme, Tempuś* itd., ale nie piszemy nigdy „dureń", „oberblagierka", „ogłupiały" itd. Braku wychowania nawet nasi nieprzyjaciele nie mogą nam zarzucić.

*Wpan B. w Osieku.* Sprawa zbyt błaha, byśmy jej mogli miejsce w naszym dzienniku poświęcić.

*Szanownemu korespondentowi z pod Bobowej.* Poruszona sprawa jest zupełnie słuszna, ale dla pisma politycznego niestosowna. Mógłby ją też poruszyć tylko jaki organ fachowy. Najlepiej by było, gdyby szan. Pan udał się z nią do organu Tow. Technicznego, lub do jakiej publikacji przemysłowej.

*T. W. w Krakowie.* Pilnować będziemy tych ptaszków i dołożymy starań, aby wszystkie bankructwa były zaraz w naszym dzienniku ogłaszane.

## Przyjechali do Krakowa.

**Grand Hotel.** — O. Kassner z Wiednia, K. Strassburger z Warszawy, ks. Windischgraetzowa z Wiednia, Fr. Jędrzejowicz z Galicji, dr Marchwicki ze Lwowa.

**Hotel Saski.** N. K. v. Baumgarten z Podola, L. Olszewski z Suchej, B. Lesch z Berlina, J. Kellermann z Galicji.

## POCIĄGI KOLEJOWE.

### Do Krakowa przychodzą:

**Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina**: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

## KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 12-go lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

| | złr. ct. | | złr. ct. |
|---|---|---|---|
| Renta austr. papier opod. | 101 — | Anglobank | 174 — |
| srebrna | 101 20 | Union | 320 50 |
| 4% złota | 121 90 | Bankverein | 149 75 |
| 4% koronowa | 101 40 | Akcje Länderbank | 260 — |
| Akcje banku au.-w. | 1008 | „ kol. Kar. Lud. | 221 50 |
| „ kredytowe | 384 50 | „ „ lwowsko-czerniow. | 298 50 |
| Londyn | 120 80 | „ „ połudn. | 102 50 |
| Napoleony | 9 57 | Elbenthal | 279 25 |
| Dukaty | 5 67 | Nordbahn | 3480 |
| Marki | 59 05 | Staatsbahn | 373 50 |
| 4% Renta węg. kor. | 99 20 | Alpin | 89 30 |
| 4% „ „ złota | 122 50 | Akcje tytoniowe | 186 — |
| Losy prem. węg. | 153 75 | Ruble | 128 — |
| Losy tureckie | 59 70 | | |

**Berlin** 12-go lutego.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banknoty austr. | 169 30 | 4% Listy likw. pol. | 67 90 |
| Krótki Wiedeń | 169 20 | Renta włoska | 84 25 |
| Banknoty ros. | 217 30 | Akcje austr. kred. | 239 60 |
| Listy zast. pols. | 216 35 | Ultimo ruble | 217 25 |

Usposobienie giełdy spokojne.

## NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.